**Zanurzyć się w lekturze**

(…)

„Jestem pchłą, lecz przy tym Polką!

Żądam większej galanterii,

Panie słoniu z menażerii!”

(…)

O, psiakostka! Któż mi znowuż przeszkadza w lekturze „Pchły Szachrajki”?! Nie dość, że morzą mnie głodem, to na domiar złego zbliża się łżykwiat, a ja wciąż nie wiem, gdzie leży Dzierzążnia, Chąśno, Chełmża czy płaskowyż Nazca, więc nie najdroższe podróże wniwecz się obrócą…

A, to ten scudzoziemczały i zubożały eksżołnierz Romuald Sapieha, gruboskórny hołysz w hajdawerach ozdobionych mereżką, guru tutejszej kołtunerii. Ten niepohamowany pieniacz nie na żarty będzie się swarzył, czy gnyp należący do szewca z Sardynii posłużył za wzorzec herbu jego rodu przetrzebionego przez hiszpankę. Mógłbym kłócić się długo, ale spojrzałem pożądliwie na szybko rosnące morzypła i stwierdziłem, że na pojutrze szykuje się kośba w akwarium, bo przecież moje ukochane mureny, Scylla i Charybda, muszą mieć przejrzystą wodę. W ogóle sam sobie zarządzę megasprzątanie. Użyję formaldehydu, przeciwpchelnego sprayu (spreju) i żrących mikrogranulek. Pojeżdżę odkurzaczem w tę i nazad. Przetrę „Portret żony” Józefa Mehoffera. Na koniec kindżałem po wujku Krzesimirze przytnę rozkrzewionego fikusa i nie najzdrowszego grubosza. I rzucę się na szezlong z niedoczytaną bajką Brzechwy w ręce…

Postscriptum

Romuald tymczasem czmychnął na spotkanie z nowotarżanką, wicemistrzynią ping-ponga.